

# Stanisław Mikke

---

## Gdy płonie las

---

Palestra 40/1-2(457-458), 85-87

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



---

STANISŁAW MIKKE

## Gdy płonie las

Rok temu, w numerze 1–2/95 „Palestry”, napisałem w tym miejscu: *Wszystko wskazuje na to, że w rozpoczętym roku tylko jednego możemy być pewni. Nie będzie nudno. A nasza wyobraźnia kolejny raz może okazać się bardzo ułomna.*

I tak się stało. Niestety. To co zaszło pod koniec ubiegłego roku przekroczyło wszelkie granice wyobraźni. Wszyscy więc dyskutują i piszą o sprawach wagi państwowej. W takiej atmosferze aż trudno poruszać inne, mniej ważne kwestie bez obawy o pomówienie, iż w sytuacji płonącego lasu jest się adwokatem jakichś małych spraw.

No cóż, trzeba przyznać, że od rozwiązania afery numer 1 zależy tak wiele, iż niewątpliwie każdego dziś interesuje, kto pójdzie do więzienia – premier czy jego minister spraw wewnętrznych? Bo

trzeciego wyjścia być, jak się zdaje, nie powinno. Jednak pokora wobec nieobliczalnej naszej przyszłości politycznej nakazuje nie wykluczać, że zaistnieje, zarówno w tej, jak i w innych nie mniej bulwersujących sprawach, coś, co największemu intuicjoniście się nie śni. Dlatego poniechajmy i tak czczych spekulacji, może lepiej zerknąć na tematy o mniejszym ciężarze.

Spotykam się z opiniami, że w swoich felietonach zbyt często pomijam nazwiska bohaterów. *Who is who?* – padały pytania także po lekturze tekstu pt. „Dostojny Towarzyszu Prokuratorze”, opublikowanego w ostatnim numerze „Palestry”. Kto więc i komu się podlizywał w ten komiczny sposób? Czym się zajmują dzisiaj obaj panowie? I kto, w końcu nie tak dawno, usiłował jeszcze prze-

konywać, że poznańskie wypadki w 1956 r. zorganizowali syjoniści?

Być może z nawyku zawodowej oględności przyjąłem zasadę, by – jeśli to nie jest niezbędne – nie wymieniać nazwisk tych, którzy poczynali lub poczynają sobie w sposób zasługujący na publiczne ujawnienie.

Tą samą dewizą się kierując nie napisałem, w którym to sądzie przewodniczący wydziału karnego zażądał od Okręgowej Rady Adwokackiej ukarania adwokata, który złożył wniosek w trybie art. 344 k.p.k. o zwrot sprawy prokuratorowi w celu uzupełnienia śledztwa. Opisałem tę osobliwą sprawę w „Palestrze” 5–6/95. Chociaż sąd uwzględnił wniosek obrońcy, przewodniczący wydziału podtrzymywał pogląd, że adwokat naruszył reguły § 7 Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu, ponieważ nie złożył inkryminowanego wniosku zaraz po otrzymaniu aktu oskarżenia, a dopiero na rozprawie (!), co miało świadczyć o działaniu bez najlepszej woli i należytej staranności „w relacjach z sądem”.

Ostatnio, przypadkowo dowiedziałem się o wyniku tej sprawy. Prokurator usunął braki, ponownie wniósł akt oskarżenia, a następnie... wniósł o uniewinnienie oskarżonego, co też sąd uczynił.

Oto finał sprawy, w której przewodniczący wydziału zarzucił adwokatowi, że przyczynia się do „przewlekłości postępowania w sprawie aresztowej, wzrostu jego kosztów materialnych i społecznych”.

Interesujące, czy ów sędzia rozważy teraz nad osobami winnymi kosztów materialnych i społecznych sprawy, w której aresztowano, oskarżono, a potem sądzono niewinnego człowieka? Zapewne tego się już nie dowiemy.

Ten sędzia nie należy rzecz jasna do wyjątku. Wielu nie lubi adwokatów lub ma poważne trudności ze zrozumieniem roli, jaką mamy spełniać. Ale jestem ostatnim z tych, którzy w każdym, kto wyrazi niepoehlebne zdanie o adwokatach, upatrują wroga adwokatury. I oczywiście nikt nie może mieć za złe znanemu pisarzowi Eustachemu Ryłskiemu, że bohaterem dobrej, współczesnej sztuki pt. „Wilk Kazański” (pokazanej w I programie TVP 4 grudnia 1995 r.) uczynił młodego mecenasa Rańskiego, typa spod ciemnej gwiazdy, doradcę prawnego rodzimego biznesmena-gangstera. Tenże mecenas (nie wiadomo zresztą, do której z dwóch korporacji należący), dla innego bohatera tej sztuki – groźnego przestępcy, jest niczym innym tylko zasługującym na pogardę „podręcznym złodzieja i bandyty”. To mocne określenie na kogoś, kto zatracza rozróżnienie między należytych i najbardziej nawet zaangażowanym wykonywaniem prawniczego zawodu a współudziałem w przestępczej działalności.

Nie ma co chować głowy w piasek. Autor sztuki nie wysłał sobie wszystkiego z palca.

Nic natomiast nie usprawiedliwia w moich oczach dziennikarzy ukrywających się pod inicjałami „WIK” i „A.M.” z zazwyczaj wyważonej „Rzeczypospolitej”. W numerze z 15 listopada ub.r. znalazła się relacja z procesu czterech oskarżonych powiązanych z jednym z podwarszawskich gangów pt. „Dziennikarze zastraszeni w sądzie”. Publicyści piszą o rzeczywiście skandalicznych faktach – dopuszczeniu przez odpowiedzialnych za porządek i bezpieczeństwo w budynku sądów warszawskich do bezkarnego zastraszania świadka i dzien-

nikarzy przez rodzinę i kolegów oskarżonych. Ale autorzy relacji dodali również taką uwagę: „Obecność dziennikarzy wyraźnie wpłynęła jednak dyscyplinująco na obrońców, którzy na sali, inaczej niż na rozprawie bez udziału prasy, zachowywali się prawie poprawnie”.

Przeciwko takim publicznym pomawianiom adwokatów o nieokreślone, ale oczywiście niegodne zachowania należy zdecydowanie protestować. Tak jak i przeciwko mało poważnej, a jednak wyraźnej sugestii, że sąd również jakby po stronie gangsterów, bo nie dba – gdy

nie ma czwartej władzy na sali – o prawidłowy przebieg rozprawy i nie karci niesfornych adwokatów.

Niestety, nadal wielu piszących na sądowe tematy nie zdaje sobie sprawy, jak dużo złego dla świadomości prawnej społeczeństwa wyrządza utożsamianie adwokata z bronionym przez niego człowiekiem i stawianymi mu zarzutami, przekonywanie na przykład, że obrońca gangstera jest oczywiście jego poplecznikiem. Niełatwo będzie zwalczyć to fatalne, funkcjonujące dość powszechnie przeświadczenie. Ale trzeba pamiętać, że też niemało zależy od nas samych.